

Czy jestem wystarczającą matką?



Są takie dni, kiedy czuję się niewystarczająca. Niewystarczająca jako człowiek, jako żona, przyjaciółka, pracownik, i w końcu niewystarczająca jako matka. Znasz to uczucie? Masz czasem wrażenie, że każdy poza Tobą samą uważa, że odwalasz kawał dobrej roboty? Że wszyscy dookoła poza Tobą samą sądzą, że świetnie wyglądasz i świetnie sobie radzisz?

Presja, którą narzucamy sobie same sobie jest ogromna. Mamy przed sobą wyzwanie wychowania naszych dzieci na odnoszących sukcesy, szczęśliwych, mądrych i rozsądnych dorosłych, ale niestety nie jesteśmy w tym niezależne. Za plecami, nad głową, na ramieniu, niczym mały chochlik, siedzi nam społeczeństwo wpatrzone w rady wujka Googla, Facebooka i Instagrama z ich idealnym światem i idealnymi radami, i mówi nam, jakimi rodzicami mamy być.

Jestem matką, więc moim podstawowym zadaniem jest dbanie o wszelkie potrzeby mojego dziecka. Mam być też jego animatorką i dostarczać mu wszelkich rozrywek, dbając jednocześnie o nieskazitelną i czystość jego otoczenia. Mam go nauczyć dobrych manier i wychować na przyzwoitego człowieka, a jednocześnie na wszelkie ataki hysterii mam reagować niczym oaza spokoju, kwiat lotosu na spokojnej tafli jeziora i wagon pełen medytujących tybetańskich mnichów (ze wiadomych względów musiałam wyciąć niecenzuralną część tego pięknego cytatu).

Mam być spokojna, ale nie za bardzo, bo inaczej wejdzie mi na głowę.

Jeśli będę na niego krzyczeć, będzie mieć potem w życiu problemy. Jeśli nie będę, też będzie mieć problemy.

Mam go nie szczepić, bo od tego umrze, ale też muszę go zaszczepić, bo umrze.

Mam go **karmić piersią**, bo dzięki temu się uodporni, ale mam go też karmić butelką, bo za bardzo się ode mnie uzależni.

Mam go bujać, bo to bezcenna bliskość, ale mam go też nie bujać, bo się przyzwyczai.

Mam go karmić ekologicznie, organicznie i zdrowo, żeby nie chorował. Ale nie mogę go karmić zbyt zdrowo, bo przesada w żadną stronę nie jest dobra.

Oglądanie bajek jest złe dla jego mózgu, ale nieoglądanie ich ogranicza jego rozwój.

Zabawa na świeżym powietrzu jest mega ważna, ale ekspozycja na słońce jest niebezpieczna.

Dziecko powinno umieć samo się sobą zająć i być samodzielne, ale jeśli nie będę skupiać na nim uwagi przez cały boży dzień i poświęcać mu całego swojego czasu, nauczę je, że nie może na mnie polegać.

Jeśli pozwolę się dziecku wypłakać, stanie się wyalienowanym samotnikiem. Jeśli od razu będę reagować na jego płacz i wszelkie inne potrzeby, stanie się aroganckim zapatrzonym w siebie gnojkiem.

Nadążasz? Absurd goni absurd.

Oczekiwania, które stawia nam rzeczywiste i wirtualne otoczenie, są obrzydliwie wygórowane i absolutnie nieosiągalne. Powiedz mi teraz: w jaki, do licha ciężkiego, sposób my, jako rodzice, jako matki, mamy to wszystko osiągnąć? Jak, do cholery, mamy sprostać tym wszystkim oczekiwaniom?

Mam takie wrażenie, że matki, zwłaszcza polskie matki, Matki-Polki, **wiecznie się czegoś wstydzą**. Jeśli karmią butelką, to wstydzą się do tego przyznać. Jeśli karmią piersią, a już tym bardziej jeśli robią to długo, również się tego wstydzą. Wstydzą się porodu naturalnego, wstydzą się cesarki. Wstydzą się, że **nie mają siły** ogarnąć chałupy po tym, jak umyły lub nie umyły swoje dziecko (owszem, nie codziennie się to udaje!), dały lub nie dały mu kolację, spędziły lub nie spędziły z nim czasu. Wstydzą się, że wróciły do pracy po urlopie macierzyńskim lub wychowawczym. Wstydzą się, że nie pracują, bo wychowują swoje dzieci na pełen etat.

Umęczone Matki-Polki wiecznie uważają, że muszą złożyć swoje życie w ofierze macierzyństwa.

Żeby zadowolić kogo? Siebie? Swoje dzieci, swoich mężów, rodziny, znajomych? Swoje otoczenie? A **życie masz tylko jedno** i to jest Twoje życie. Ty decydujesz jak je spędzisz i czy będziesz dobra i wyrozumiała sama dla siebie. Nie musisz w nim składać żadnej ofiary, nie musisz się poświęcać. Wystarczy, że sama dla siebie będziesz wystarczająca. Jeśli Twoje znajome, koleżanki, przyjaciółki wmawiają Ci, że cokolwiek przy swoim dziecku robisz źle, bo robisz to inaczej niż one, to ma to swoją fachową nazwę: *mom shaming*. Jedna matka drugą matkę zawsze najczęściej oceni, a jeszcze zrobi to na głos, i to nie

będzie ocena pozytywna. Jeśli masz takie *kumpelki*, pseudo-ciocie-dobra-rada i samozwańcze specjalistki od kupek i zupek, to zapomnij, że kiedykolwiek nazywałaś je przyjaciółkami. Bo to nie jest przyjaźń. Macierzyństwo nauczyło mnie jednej bardzo ważnej rzeczy: odcinania i separowania się od ludzi, którzy zalewają mnie swoim jadem i toksynami. Bo to nie dla nich mam być wystarczająca. Kobieta drugiej kobiecie może ewentualnie dyskretnie poprawić koronę nie mówiąc światu, że się osunęła.

Mam jedno dziecko. Pięć lat zajęło mi, żeby przestać się obwiniać za to, że nie czuję się jeszcze na siłach mieć drugiego. Że to nie jest dobry moment. Mając jedno dziecko też jestem spełnioną i wystarczającą matką. Przestałam usprawiedliwiać się sama przed sobą i nie narzucam sobie wewnętrznego przymusu, że ten stan musi się zmienić. Nie czuję się gorsza, bo zrozumiałam ten stan rzeczy i wiem dlaczego tak jest. Nikomu nie muszę się z tego tłumaczyć.

Nic dziwnego, że przez większość czasu czujesz, że to, co robisz, kim jesteś, jaka jesteś, to za mało.

Że wiecznie gonisz za nieosiągalnym. Ja też gonię, ale pogodziłam się już z faktem, że nie dobiegnę tam, gdzie w idealnym świecie miałabym dobiec. Nie jestem idealną matką, którą byłam w swojej głowie zanim urodziłam dziecko. Jestem od tego bardzo daleka. Każdego dnia coraz bardziej zdaję sobie sprawę jak daleka jestem od ideału, i jak coraz bardziej się od niego oddalam. Jak daleka jestem nawet od bycia „w miarę”. W moim domu rzadko panuje porządek, nie jestem wyluzowaną mamuszką, **nie jestem też cierpliwa**. Często trafia mnie szlag, często po prostu mi się nie chce.

Złożyłam już broń.

Przyjęcia urodzinowe mojego dziecka nigdy nie będą małymi weselami, nie zmierzam też spełniać wszystkich jego zachcianek, żeby tylko go zadowolić. Moje macierzyństwo **nie jest książkowe**. Jest pełne stresu i zmartwień, bałaganu, łez,

histerii, grania na tablecie, oglądania bajek i rozpakowywania zabawek na Youtube'ie. I parówek na kolację. I nie oznacza to, że nie jestem dobrym człowiekiem, żoną, przyjaciółką, pracownikiem, i w końcu dobrą matką. Patrzę na mojego syna, dla którego ogarniam całe to macierzyństwo dzień po dniu, krok po kroku, robiąc to najlepiej, jak umiem. I wiem, że dla niego jestem wystarczająca.

I Ty dla swojego dziecka też jesteś.